

# Sprawozdanie z wyjazdu wspinaczkowego na Alaskę

## 1. Termin

2013.04.10 – 2013.05.02

## 2. Uczestnicy

- Michał Kasprovicz, UKA
- Dawid Sysak, WKW
- Rafał Zając, WKW

## 3. Kraj, miejscowość i cel wyjazdu

- Stany Zjednoczone, Alaska Range, zachodnia ściana Mount Huntington Droga Harvardzką (1000m przewyższenia, VI, 5.9, A2, 70°) lub Colton-Leach (1000m przewyższenia, VI, AI5 85°).

## 4. Treść sprawozdania.

10 kwietnia wieczorem przylecieliśmy do Anchorage. Następnego dnia poświęciliśmy na zakupy jedzenia, gazu, sprzętu oraz wypożyczenie nart i telefonu satelitarnego. Rano kolejnego dnia pojechaliśmy do miejscowości Talkeetna, skąd po południu mały samolot zabrakł nas na lodowiec Tokositna. Wg informacji przewoźnika (Talkeetna Air Taxi) byliśmy w tym roku pierwszym zespołem na tym lodowcu. Przyczyną niskiej frekwencji była być może przedłużająca się na Alasce zima. W dzień w Anchorage temperatura początkowo wzrastała do ok. minus 10°C. Na lodowcu Tokositna temperatura wieczorem spadała do -25°C, przypuszczalnie w nocy mogła spadać do około -30°C. Stąd pierwsze dwa dni poświęciliśmy na przyzwyczajanie się do zimna i urządzenie bazy. Od 14 do 17 kwietnia warunki pogodowe dyktował charakterystyczny dla tych stron prąd wschodni (eastern flow), przynoszący zachmurzenie, codzienne niewielkie opady śniegu i nieco łagodniejsze temperatury (ok. -25-27°C w nocy). Dni te wykorzystaliśmy na rekonesans po lodowcu, oględziny ściany oraz przetarcie podejścia pod ścianę. Popularnym ćwiczeniem rozgrzewkowym było udeptywanie śniegu na pas startowy dla samolociku, który miał po nas przylecieć za 2 tygodnie.

Prognozy zapowiadały korzystną pogodę na kilka dni, więc rano 18 kwietnia wbiliśmy się w Drogę Harvardzką (Harvard Route) na zachodniej ścianie Mt Huntington. Chcieliśmy jak najkrócej być wystawieni na zimno, więc wybraliśmy start śnieżno-lodowym wariantem Puryear-Westman. Mieliśmy nadzieję że dzięki temu wariantowi uda nam się szybko nabrać wysokości i zgodnie z planem założyć biwak w najwygodniejszym miejscu pod tzw. Nosem, czyli wyciągiem hakowym. Niestety śniegi na wybranym przez nas wariantcie startowym okazały się niestabilne i czasochłonne. Zmuszeni nawet byliśmy wycofać się z mozolnie zdobytego terenu i obrać jeszcze bardziej szerokie obejście, trawersujące z okolic startu w drogę West Face Couloir. Następnie lodową rynną osiągnęliśmy teren nad tzw. Spirala. Stąd Dawid trochę przez pomyłkę przełoił w stylu A0 z ciężkim worem wariant biegnący rysą wycenianą na C2. Dalej kilkoma mikstowymi wyciągami dostaliśmy się pod Nos, gdzie zgodnie z planem Michał zajął się przebaczeniem i zaporęczowaniem Nosa, ja asekurowaniem a Dawid przygotowaniem miejsca na namiot. Wyrąbanie w lodzie półki pod namiot zabrakł nam razem 4 godziny, ale po zachodzie słońca kładliśmy się spać z poczuciem dobrze wykonanego planu.

Rano następnego dnia na lekko ruszyliśmy po założonej poręczówce w stronę szczytu. Druga z żył wpięta była jako asekuracja równoległe do pierwszej, ale nie na górnym stanowisku tylko w połowie wyciągu, za przełamaniem ściany. Małpowałem jako ostatni i wskutek nieporozumienia popełniłem błąd: będąc przekonany że żyła do asekuracji jest zamocowana na stanowisku na górze, a w połowie wyciągu zamocowana jest tylko do punktów kierunkujących, wypiąłem ją z nich i lina oczywiście spadła w dół ☹. Przeanalizowaliśmy sytuację i zdecydowaliśmy się jednak kontynuować wspinaczkę z jedną żyłą 60m, bo teren nad nami był stosunkowo prosty technicznie. Mikstowymi wyciągami osiągnęliśmy pola śnieżno-lodowe, a następnie grań. Grań ozdobiona była nawisami i szczelinami, ostatnie jej spiętrzenie wyglądało groźnie, ale znaleźliśmy wkaśzalny wariant i w wieczornym słońcu stanęliśmy na szczycie! Napotkani później amerykańscy wspinacze powiedzieli nam, że wejścia na szczyt Mount Huntington nie są częste z powodu podszczytowych śniegów, mieliśmy więc dużo szczęścia. Ze szczytu zeszliliśmy asekurując się na lotnej, następnie zjeżdżając na 1 żyłę dotarliśmy do biwaku. Kolejnego dnia zwinęliśmy biwak i w południe rozpoczęliśmy zjazd linią drogi. Po kilku zjazdach ze

stałych stanowisk z haków lub z abalaków natknęliśmy się na zgubioną poprzedniego dnia linę ☺, co znacznie przyspieszyło zjazdy i około 18ej byliśmy z powrotem w bazie na lodowcu.

21 i 22 kwietnia odpoczywaliśmy i dyskutowaliśmy z kilkoma amerykańskimi wspinaczami, którzy w międzyczasie pojawili się w bazie. Prognozy pogody na kolejne dni były niepewne, mówiły o załamaniu mogącym przyjść 24 kwietnia po południu. 23 kwietnia zdecydowaliśmy się naprzec na drogę Colton-Leach, zakładając akcję non-stop do grani, gdzie chcieliśmy zatrzymać się na gotowanie i picie. Dość późno, bo o 7 rano podeszliśmy pod szczelinę brzezną, która okazała się niebanalna i zabrała nam sporo czasu. Za to kuluar lodowy był w świetnym warunie, wypełniony twardym alpejskim lodem. Po wyjściu na śnieżno-mikstowe trawersy poszliśmy po śladach znanego amerykańskiego zespołu, który przeszedł drogę do grani dwa dni wcześniej. Mieliśmy nadzieję, że osiągniemy grań przed przyjściem załamania pogody, które zaczęło się pojawiać na horyzoncie. Niestety okazało się, że idąc po śladach nie idziemy w linii drogi tylko biegnącym powyżej bardziej czasochłonnym wariantem, na linię drogi wróciliśmy wykonując zjazd. Załamanie pogody także nadciągało o wiele szybciej niż przewidywały prognozy. W efekcie jakieś 5 wyciągów pod granią, pod charakterystycznym śnieżnym grzebieniem, zdecydowaliśmy się na zjazdy. Zjeżdżając diagonalnie staraliśmy się dostać się do West Face Couloir. Dwa z tych zjazdów wymagały od prowadzącego je Dawida akrobatycznych umiejętności, a ode mnie i Michała chwili strachu na potężnych wahadłach ☺. Nie uniknęliśmy też kłopotów ze ściąganiem liny, ale przeróżnymi manewrami udało ją się w końcu uwolnić. Po dotarciu do kuluaru zjeżdżaliśmy w rzekach pyłówek, zejście po ciemku ruchomym polem śnieżnym także dostarczyło nam niezapomnianych emocji. W końcu udało się bezpiecznie przekroczyć szczelinę brzezną i pozostałe czyhające na nas szczeliny i ok. 4-ej rano wróciliśmy do bazy.

Następnego dnia odpoczywaliśmy, a kolejnego odbyliśmy wycieczkę skiturową wzdłuż lodowca pod Mount Hunter. Kończyło nam się jedzenie, więc 26 kwietnia wróciliśmy samolotem do Talkeetna i zakończyliśmy wyprawę. Uznajemy ją za udaną, wg naszej wiedzy udało nam się stanąć na wierzchołku Mount Huntington jako pierwszym Polakom. Dodatkową satysfakcję czerpiemy z faktu, że działaliśmy jako pierwszy zespół na górze w tym sezonie i mieliśmy honor samodzielnego torowania drogi do szczytu (z naszych śladów skorzystały następnie dwa amerykańskie zespoły). Natomiast przyznajemy, że drugiej wspinaczki nie udało nam się ukończyć, bo przystąpiliśmy do niej zbyt rozluźnieni po osiągnięciu celu wyprawy – jest to dla nas nauka na przyszłość.

Za wsparcie sprzętowe chcielibyśmy podziękować producentowi rękawic **Monkey's Grip** oraz firmie **HiMountain**. Dziękujemy też **Komisji Wspinaczki Wysokogórskiej PZA** za dofinansowanie oraz **Andżelice Dryndzie** za niezawodne dostarczanie prognoz pogody. Ponadto ja i Dawid dziękujemy naszemu **macierzystemu klubowi** za wsparcie finansowe.

W imieniu zespołu

z karkonoskim pozdrowieniem

Rafał Zając

Wrocławski Klub Wysokogórski



*Dawid i Rafał na polach wariantu Puryear-Westman*



*Dawid i Michał pod lodową rynną*



*Rafał w startowej lodowej rynnie*



*Rafał i Dawid na wariancie rysą za C2*





*Dawid na mikstach pod „Nosem”*



*Michał na mikstach pod „Nosem”*



*Michał haczy „Nosą”*

**Po prawej: Rafał i Dawid na biwaku pod „Nosem”**







*Dawid małpuje „Nosą”*



*Michał wychodzi na podszczytowe pole lodowe*



*Dawid i Rafał pod wierzchołkiem*



*Ostatnia przeszkoda na drodze do szczytu*



*Zespół na szczycie*



*Dawid schodzi ze szczytu, w tle Mount Hunter i Mount Foraker*



*Michał i Dawid na pierwszych metrach Colton-Leach*



*Dawid w środkowej partii Colton-Leach*



*Dawid i Michał pod trudnościami Colton-Leach*



*Michał i Dawid na śnieżnym trawersie Colton-Leach*